



LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

STRONA

Wielbłąd bujany czyli prawda na łożu tortur

Barbara Stanosz

Nie należę do entuzjastów wprowadzenia do programów szkolnych przedmiotu o nazwie „filozofia”. Nazwa ta bowiem obejmuje bardzo różnorodne rodzaje twórczości, których wartość edukacyjna jest niewątpliwie nierówna, filozofowie zaś są dalecy od zgody w tej sprawie: to, co jedni uważają za cenny wkład w naszą wiedzę o świecie, inni uznają za bliższe salonowemu gawędziarstwu lub pretensjonalnej poezji niż jakiegokolwiek wiedzy, nawet w szerokim znaczeniu tego słowa. Ułożony przez filozofa program nauczania filozofii w szkole byłby więc wyrazem jednej z wielu kontrowersyjnych wizji filozofii, a ewentualny program sporządzony przez grupę filozofów, reprezentujących odmienne jej wizje, musiałby być wewnątrznie niespójnym owocem „zgniłego kompromisu”, nie licującego z zadaniami powszechnej edukacji.

Filozofia ma jednak pewien dorobek mocno związany z tymi zadaniami i przez nikogo (wyjąwszy intelektualnych ekscentryków) nie kwestionowany. Jest nim tzw. filozofia nauki, a ściślej - metodologia nauk, stanowiąca nowoczesną postać głównego wątku tradycyjnej teorii poznania. Dyscyplina ta opisuje i systematyzuje czynności zawodowe uczonych oraz ich wytwory - pomocnicze (jak definicje i klasyfikacje, obserwacje i eksperymenty) i docelowe (opisy i generalizacje jednostkowych faktów oraz hipotezy wyjaśniające i ich kompleksy, jakimi są teorie naukowe). Kodyfikuje rygory i kryteria

poprawności, respektowane przez uczonych (na ogół milcząco, bez formułowania ich *explicite*) w ich działalności zawodowej i rekonstruuje cele, które muszą oni mieć na oku, skoro wymagają tego od siebie i swoich kolegów. Celem ostatecznym jest, oczywiście, dochodzenie do prawdziwych, a w każdym razie wiarygodnych twierdzeń o świecie.

Znajomość rudymentów metodologii nauk wydaje się niezbywalnym składnikiem intelektualnego wyposażenia współczesnego „człowieka oświeconego”; bez niej wiedza aplikowana w szkole pod mianem matematyki, fizyki, biologii itd. jest nieodróżnialna co do swoich podstaw od wiedzy magicznej. A taki właśnie obraz nauki wynosi z polskiej szkoły przeciętny młody człowiek: obraz wiedzy tajemnej, bardzo luźno - jeśli w ogóle - związanej z naturalną, zdroworozsądkową wiedzą, której dostarcza mu jego własny rozum i doświadczenie. To, że nauka jest po prostu przedłużeniem zdrowego rozsądku, jego oczyszczoną ze złudzeń, uporządkowaną i zdyscyplinowaną kontynuacją, uświadamiają sobie tylko najbardziej przenikliwi, raczej wbrew niż dzięki bagażowi szkolnej edukacji. Jeszcze mniej liczni są ci, którzy, pozabawieni pomocy filozofa, rozumieją sens i uniwersalną wartość dyscypliny myślowej praktykowanej w nauce; niewielu wie, że w życiu społecznym dyscyplinę tego rodzaju systematycznie łamią wszeley indoktrynatorzy, szalbierczy politycy i tzw. specjaliści od marketingu, aby więc nie stać się ich ofiarą, warto umieć identyfikować takie



1
2
3

nadużycia. Krótko mówiąc, znajomość przyjętych w nauce, wzorcowych kryteriów ścisłości języka i zasadności twierdzeń może uzbroić umysł ludzki w krytycyzm zarówno w sprawach światopoglądowych, jak i społecznych, czy zgoła osobistych. Rozwijaniu krytycyzmu, który polscy edukatorzy czasem głośno deklarują, dobrze służyłoby wprowadzenie metodologii nauki do programów szkolnych.

Sprzyjałaby temu również pozaszkolna popularyzacja tej dyscypliny filozoficznej w formie publikacji książkowych i medialnych. Książki poświęcone tej tematyce należą jednak do rzadkości wydawniczych, a w popularnych mediach jest ona po prostu nieobecna. Telewizja, gazety codzienne i tygodniki sprawiają wręcz wrażenie pozostających na usługach swoistej mafii intelektualnej: grup zainteresowanych w obniżaniu

licystów) telewizj, radiosłuchacz czy czytelnik prasy - nawet tej, która aspiruje do zaspokajania potrzeb umysłowych inteligencji.

A student uniwersytetu? Na ekskluzywnych seminariach i wykładach monograficznych niektórzy moi koledzy zapewne nadal wykładają filozofię nauki i uświadamiają walory porządnego, krytycznego myślenia, którego wzorców dostarcza nauka. Ale uniwersytecka „masówka filozoficzna” rządzi się w istocie tymi samymi prawami, którym podlegał jej odpowiednik w tzw. komunizmie: wymogiem lojalności wobec doktryny światopoglądowej preferowanej przez władze polityczne, a co najmniej powściągliwości w aluzjach krytycznych wobec tej doktryny. Znajduje to dobitny wyraz w organizowanych na uniwersytetach (często przy współudziale innych instytucji) publicznych wykładach i debatach na tematy filozoficzne.

Jedna z takich debat, poświęcona pojęciu prawdy, a zainicjowana jako VI Debata Tischnerowska (*sic!*), odbyła się 8 maja b. r. na Uniwersytecie Warszawskim; jej współorganizatorem był wiedeński Instytut Nauk o Człowieku, a patronem dziennik *Rzeczpospolita*.¹ Wzięli w niej udział trzech filozofowie - profesorowie Leszek Kołakowski, Krzysztof Michalski i Władysław Stróżewski - oraz historyk, prof. Janusz Tazbir i poeta, Adam Zagajewski. Słuchacze zapełnili największe audytorium uczelni. Oto co o pojęciu prawdy powiedzieli im filozofowie.²

Jako wstęp, czy też motto, obrali sobie fragment biblijnej konwersacji między Jezusem a Piłatem, kończący się pytaniem Piłata „Cóż to jest prawda?” (n. b. pytanie to narzuciłoby się każdemu, kto, jak Piłat, usłyszałby osobliwe słowa: „Každy, kto *jest z prawdy*, słucha mojego głosu” [podkreślenie moje, B.S.]). Stwierdziwszy, że Jezus nie odpowiedział Piłatowi na to pytanie, trzech filozofowie dołożyli starań, by wykazać, że odpowiedzieć na nie nikomu się nie udało (Kołakowski), że nie warto się nim szczególnie interesować, bo - jak nauczył nas Jezus Chrystus - są sprawy ważniejsze niż prawda (Michalski), oraz że nasze pragnienie prawdy jest „roszczeniem absolutnym” - roszczeniem do wiedzy, jaką dysponuje tylko Bóg (Stróżewski). Pierwszy z nich zauważył też, że (co każdy widzi) klasyczna, Arystotelesowa



społecznego poziomu krytycyzmu. Informują z całą powagą o „udokumentowanych cudach”, dokonanych przez papieża-Polaka, o miejscach i formach boskich „objawień” oraz o osiągnięciach egzorcystów w leczeniu z szatańskich „opętań”. Popularyzują astrologię i parapsychologię i udostępniają swoje łamy szalberzom wszelkiej proweniencji (z reklamodawcami na czele), w imię pseudoliberalnej zasady „kto chce, niech wierzy”. O tym, że rozumne przekonania nie rodzą się z niczyjej chęci uwierzenia, a przeciwnie - z wysiłku poznawczego nie zakłócanego przez myślenie życzeniowe, ani o technikach odróżniania bełkotu i bredni od sądów sensownych i zasadnych, nie dowie się (i nie nauczy na przykładzie języka i argumentacji polskich pub-



LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

1

2

3

definicja prawdy jako zgodności z rzeczywistością nie podaje kryterium, które pozwalałoby odróżnić prawdę od nieprawdy; nie zauważył natomiast, że (co każdemu wiadomo) w szerokim zakresie interesujących nas spraw zgodnie odróżniamy prawdę od fałszu, stosujemy więc pewne kryteria, które rzucają światło na sposób, w jaki rozumiemy pojęcie zgodności z rzeczywistością. Głównym z tych kryteriów, używanym zarówno w życiu codziennym, jak i w nauce, a przy tym szeroko dyskutowanym przez wszystkie pokolenia nowożytnych filozofów, jest doświadczenie zmysłowe. Nasz filozof o nim nie wspomniał, a nazwiskiem Quine'a, który pojęciu temu nadał intersubiektywny sens, posłużył się tylko dla ilustracji twierdzenia, że od czasów Platona po dzień dzisiejszy bardzo wielu ludzi rozmyślało nad kwestią, czym jest prawda; przytoczył natomiast -

szczegółowo i aprobująco - figlarne rozumowanie starożytnych sceptyków, które miało prowadzić do wniosku, że kryterium prawdy jest nieosiągalne ze względów logicznych. Z nowszych filozoficznych konstatacji na temat prawdy omówił pogląd Heideggera (skądinąd rekordzisty mętniactwa), według którego idea zgodności zdania z rzeczywistością jest bardzo niejasna; nie wspomniał, że Tarski i jego kontynuatorzy wyksplikowali tę ideę z matematyczną ścisłością, co znawcy przedmiotu uważają za jedno z największych osiągnięć filozofii XX wieku (nazwisko Tarskiego padło tylko w tym samym co Quine'a kontekście). Słuchacze nie dowiedzieli się więc także, jakie warunki musi spełniać, w myśl tej eksplikacji, język, którego zdaniom chce się przypisywać wartość prawdy lub fałszu; w szczególności - jak można uchronić pojęcie prawdy przed największym niebezpieczeństwem: sprzecznością logiczną, której groźbę sygnalizuje tzw. paradoks kłamcy.³ W zamian, dowiedzieli się na koniec, że kontrowersje filozofów wokół pojęcia prawdy są obojętne „rozumnemu człowiekowi”, który nie uprawia tej profesji; pytanie, jak jest naprawdę, stawia on sobie bowiem - i zawsze będzie stawiał - prawie wyłącznie w kwestiach religijnych, takich jak: „Skąd się wziąłem na świecie? Czy po prostu z czynności rozrodczych rodziców czy też jestem fragmentem jakiejś rzeczywistości przez Opatrzność zaplanowanej i przyrządzonej ...? Czy świat, w którym żyjemy, jest celowo sterowany, czy też jest bezsensownym ruchem niezliczonych atomów ...? Czy zło i dobro to są po prostu konwencje nasze czy też to są realne jakości rzeczy?” Filozof nie powiedział, na jakiej podstawie przyjmuje to empiryczne twierdzenie o naszym gatunku, ani dlaczego komuś, kto nie ma takich dylematów, jest gotów odmówić cechy rozumności.

Przyczyny nadużywania słowa „prawda” przez teologów, polityków czy reklamodawców nietrudno zidentyfikować. Motywacje filozofów, którzy publicznie torturują to fundamentalne pojęcie teorii wiedzy, są mniej przejrzyste, wolno jednak przypuszczać, że mają pokrewną naturę.

Barbara Stanosz

PRZYPISY

¹ Debatę tę *Rzeczpospolita* opublikowała w numerach z dnia 20-21 i 27-28 maja b. r.

² Oddajmy sprawiedliwość historykowi: wypowiedź prof. Tazbira była kompetentna, pouczająca i odważna.

³ Oto nieco uproszczona postać tego paradoksu: Rozważmy zdanie „To, co teraz mówię, jest fałszem”. Jeśli zdanie to jest prawdziwe, to jest fałszem, i odwrotnie, jeśli jest fałszywe, to jest prawdą.

Od Redakcji: Tekst ukazał się w 69-tym numerze *BEZ DOGMATU*.



**LATO
2006**

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

1

2

3

**SKOMENTUJ
ARTYKUŁ**